Nr. 213. Lwów — Niedziela dnia 17 Września. Rok 1893.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie: Bez dostawy miesięcznie 75 ct. Z dostawą do domu 1 złr.

Prenumeratę miejscową przyjmują: Biuro dzienników ul. Karola Ludwika l. 9. Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5.

Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Dziś: A. 17 po Św. N. 16 po Sosz. Jutro: św. Tomasza Wosp. cz. Mych.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Ulica Sykstuska l. 45**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 5 m. 46. Zachód „ „ 6 „ 2

Długość dnia g. 12 m. 16. Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

CENA OGŁOSZEŃ

Czas odnowić prenumeratę, bo kto jej nie nadeszle przed 1 października, ten narazi się na kilkodniową przerwę w otrzymywaniu naszego pisma. Przy tej bowiem ogromnej liczbie prenumeratorów, jaką posiadamy, nie jesteśmy w stanie dokonać równocześnie i zwykłej ekspedycyi dla tych abonentów, którzy na czas odnawiają i nadliczbowej ekspedycyi dla tych, którzy się spóźnili z odnowieniem prenumeraty. Nadto może się znowu powtórzyć to, co było na początku tego miesiąca, że wszyscy ci, którzy się spóźnili z odnowieniem abonamentu, nie dostali numerów z pierwszych dni września, gdyż cały nakład „Przeglądu" był już wyczerpany.

Przegląd polityczny.

Lwów 16 września.

Zaprowadzenie wyjątkowego stanu w Pradze jest wypadkiem tak donicsłym, że w obec niego ustąpiły w cień wszystkie inne wypadki wewnętrznego życia politycznego monarchii. To też cała prasa austryacka tylko tym wypadkiem w pierwszej linii się zajmuje. Oczywiście rozmaite pisma rozmaicie na tę kwestyę się zapatrują, ale w jednym punkcie panuje zupełna zgoda: oto nie ma ani jednego pisma, któreby śmiało otwarcie wypowiedzieć, że młodoczechom jakąkolwiek krzywdę wyrządzono, że zatem ten stanowczy krok rządu, — skierowany jak to już zaznaczyliśmy, nie przeciw Czechom, ale przeciw młodoczechom — jest niesprawiedliwy. Przy tej sposobności może naród czeski najlepiej poznać, jak strasznie odosobnionem, opuszczonem i w najwyższym stopniu niesympatycznem jest stronnictwo młodoczeskie w gronie ludów Austryi. Zarazem jednak poznać może naród czeski, że on posiada szczere i serdeczne sympatye, gdyż z wyjątkiem liberalnej prasy niemieckiej, która oczywiście wypadek ten do swoich celów nakręca, wszystkie inne organy opinii publicznej szczerze boleją nad tem, iż zastęp niesumiennych wichrzycieli wywołał tę bądź co bądź przykrą ostateczność. Zaiste to smutne przejście powinno być dla narodu czeskiego wymowną wskazówką, na jakie tory zawrócić powinien.

A teraz przejdźmy po kolei głosy prasy wiedeńskiej.

Spokojnie i objektywnie omawia sprawę *Fremdenblatt* i podkreśla niemal co kilka wierszy, że owe wyjątkowe rozporządzenia skierowane są wyłącznie przeciw młodoczechom, a nie przeciw Czechom w ogóle. „Młodoczesi — pisze ten dziennik — dopięli nareszcie to, czego chcieli: przemienili swoją ojczyznę, którą nibyto tak gorąco kochają, w ponure pole walki, w ognisko szalonej nienawiści, w widownię wstrętnych ekscesów i zamachów. To nie jest już walka polityczna, lecz bezmyślny szał, wściekłe miotanie się przeciw wszystkiemu, co jest jeszcze zdrowego. Młodoczesi wyszli daleko po za granice narodowej lub politycznej kampanii, oni zwrócili swą broń przeciw wszystkim, którzy na drodze pokojowej dążyli do szczęścia i dobrobytu Ojczyzny. Do nienawiści i pogardy podjudzali ci trybunowie przeciw temu duchowieństwu i tej szlachcie, które stały w pierwszych szeregach wtedy, gdy walczono o to, aby zjednać ludowi czeskiemu poważanie i znaczenie w Austryi. Na publicznych zgromadzeniach plwali ci „rycerze" na majestat Monarchy, odwagę męską objawiali tem, że błotem obmazywali orły cesarskie na skrzynkach pocztowych, niewyczerpani byli w wynajdywaniu coraz to nowych kwestyi żywotnych, błahych i drobiazgowych, a mimo to dostatecznych do wzniecenia pożaru". — Kończy zaś swój artykuł *Fremdenblatt* temi słowy: „Wierzymy w to, że te wyjątkowe rozporządzenia wywrą wytrzeźwiający skutek. Wierzymy temu tem bardziej, że naród czeski zawsze był wiernym państwu i Cesarzowi, to też teraz przeważna część narodu swobodniej odetchnie, uwolniona od swoich terrorystycznych wrogów. Przecież jej zależy jeszcze na honorze imienia czeskiego i przecież musi jej to być przykro, że niesumienni uwodziciele doprowadzili do tego, że naród czeski jest dziś odosobniony w Austryi".

Stara *Presse* pisze jak następuje: „Z ciężkiem sercem zdecydował się gabinet ograniczyć swobody polityczne w głównem ognisku młodoczeskiej kreciej roboty. Jednakże wypadki, których widownią były Czechy ostatnimi czasy, zmusiły do tego, gdyż wichrzenia młodoczechów przybierały coraz bardziej charakter niebezpieczny, nawet zbrodniczy. Wiemy o tem, że nie każdy ruch narodowy da się stłumić wyjątkowemi zarządzeniami, zwłaszcza taki ruch, gdzie naród walczy o swoją polityczną, narodową lub ekonomiczną egzystencyę. Tu jednak nie zachodzi żaden z tych wypadków. Ruch młodoczeski nie jest owocem głęboko wkorzenionego i uzasadnionego niezadowolnienia, ale jest wyłącznie dziełem niesumiennego podjudzania, które znalazło pożądaną ofiarę w ludności łatwo zapalnej, z natury już skłonnej do politycznego i narodowego radykalizmu. To też wzburzenie, jakiego objawy spostrzedz można w narodzie czeskim, jest czysto zewnętrzne i najlepiej się stało, że agitatorom wytrącono z ręki narzędzia ich zgubnej działalności. Władza państwowa, powstrzymując terroryzm młodoczeskich Jakobinów, daje spokojnie myślącym żywiołom narodu czeskiego, których bez wątpienia jest bardzo wiele, możność trzeźwego ocenienia sytuacyi i skupienia się pod jednym sztandarem".

Liberalne pisma wysnuwają z całej tej sprawy ten wniosek, że polityka ugodowa, którą hr. Taaffe od 14 lat prowadzi, na nic się nie zdała, gdyż dziś musi gabinet względem Czechów stanąć na tem samem stanowisku, na którem stały rządy centralistyczne. *Nowa Presse* zaczyna artykuł swój temi słowy: „A zatem polityka hr. Taaffego doszła do tego punktu, na którem stało t. z. ministeryum mieszczańskie przed 25 laty". Jak wiadomo bowiem, zaprowadzono w październiku 1868 taki sam stan wyjątkowy w Pradze jak obecnie. Następnie przytacza *Nowa Presse* podane przez urzędowy dziennik praski uzasadnienie reskryptów wyjątkowych, zwłaszcza ustępy o zdziczeniu obyczajów, o podjudzaniu jednej narodowości przeciw drugiej i zapytuje w końcu: „Jeżeli ten przez rząd skreślony obraz stosunków czeskich jest prawdziwy, to jakże wymowna leży w nim krytyka całej polityki od r. 1879". W ogóle z całej tej sprawy stara się *Nowa Presse* ukuć broń przeciw Taaffemu, a jak tendencyjnie przy tem postępuje, wynika n. p. stąd, że zarzuca rządowi bardzo wyraźnie, iż w sprawie ugody czesko-niemieckiej zanadto wiernie trzymał się konstytucyi.

„Pierwsze ataki młodoczechów — pisze ten dziennik — skierowane były przeciw zainaugurowanej przez rząd akcyi ugodowej — cóż jednak rząd zrobił w obec tego? Oto zadowolnił się tem, że wniósł przedłożenia ugodowe w sejmie czeskim i potem zostawił je ich losowi". — A cóż miał robić innego? — Miałże pogwałcić konstytucyę i nie czekając na decyzyę sejmu, przeprowadzić ugodę na własną rękę, w drodze administracyjnej rozgraniczyć powiaty i potworzyć nowe sądy niemieckie? Niezawodnie pragnęłaby tego *Nowa Presse* i niejednokrotnie już o to nawoływała, dla tego też obecne zarządzenia są jej niewystarczające, bo nie naruszają w niczem powagi sejmu czeskiego ani jego kompetencyi wypowiedzenia w kwestyi ugody ostatniego słowa. W tym samym duchu, co *Nowa Presse*, piszą także inne liberalne dzienniki niemieckie, a ze wszystkich przebija się niezadowolnienie, że hr. Taaffe postąpił sobie tak a nie inaczej, nie tak, jak te dzienniki się domagały. — *N. Wiener Tagblatt* pisze n. p. w ten sposób: „Bądź co bądź, liberalnego stronnictwa niemieckiego nie może nikt obwiniać za to, co się stało — przecież żaden z jego członków nie zasiada w gabinecie".

Posłuchajmy teraz, co mówią o tej sprawie Czesi. Praska *Politik* tak pisze: „Nikt nie wątpił, że zajścia, których widownią była ostatniemi czasy nasza stolica, nie przebrzmią bez echa, to też spodziewano się energicznego wystąpienia rządu. Trzebaby być ślepym, aby nie uznać, że zabrnęliśmy w sytuacyę bardzo poważną i że potrzeba jak największej czujności i rozsądku, aby z niej wybrnąć, nie naraziwszy naszej słusznej sprawy na szwank. Od dwóch lat ostrzegaliśmy młodoczechów, ale oni nie słuchali głosu naszego. Nie troszcząc się o przyszłość, szli na oślep i pomimo wszystkich smutnych doświadczeń nie chcieli uznać, że ich polityka do celu nas nie doprowadzi. Cóż teraz będzie? Dokądże teraz zajdziemy? Pytanie to powinniśmy sobie obecnie zadać i po gruntownej rozwadze odpowiedzieć na nie tak, jak tego wymaga dobro naszego ciężko doświadczonego narodu".

Staroczeski *Cech* pisze z goryczą: „Zaprowadzenie stanu wyjątkowego jest pierwszym owocem, który z młodoczesko-rewolucyjnego drzewa spadł narodowi czeskiemu, ale nie na podołek, tylko niestety na głowę".

Czeska Politika zaznacza, że w całej tej sprawie najsmutniejszem jest to, iż naród czeski swoim własnym synom ma do zawdzięczenia stan wyjątkowy. Młodoczesi nie zważali na uczciwe przestrogi i drwili sobie z chmur, które się nad ich głową ściągały.

Najdosadniej piętnuje przy tej sposobności zgubną działalność młodoczechów *Hlas Naroda*. Oto pisze on jak następuje: „Nie wiemy, czy młodoczescy politycy zaprowadzenie stanu wyjątkowego policzą do swoich pozytywnych czy też do negatywnych sukcesów. Na razie faktem jest, że częściowe ograniczenie swobód konstytucyjnych im tylko mamy do zawdzięczenia. Do tego celu doprowadziła w tak krótkim przeciągu czasu polityka, powierzona młodoczechom. Nawet honoru narodu czeskiego nie uszanowali ci ludzie. Nie mogli oni w obec swego narodu popełnić większego grzechu, jak przez to, że reskrypt cesarski z r. 1871 obchodzili po swojemu: tłuczeniem szyb, pijatyką i wstrętnemi pieśniami. Wprawdzie wyjątkowe zarządzenia rządu potrzebują jeszcze potwierdzenia parlamentu, ale nie ulega najmniejszej wątpliwości, że parlament znaczną większością udzieli tego potwierdzenia, gdyż młodoczescy posłowie umieli postarać się o to, aby byli zupełnie odosobnieni. Mieliśmy wprawdzie już raz stan wyjątkowy za ery Herbsta. Wówczas myślał rząd, że złamie opór całego narodu czeskiego, który postępował zgodnie. Jakżeż odmienną jest dzisiejsza sytuacya. Przez podjudzanie braci Gregów panuje w narodzie rozdwojenie, oni są temu winni, że mamy socyalistów, goniących za utopiami, których nigdy osiągnąć nie potrafią. Teraz nie pomogą żadne napuszyste frazesy ani obłudne hussyckie parady. Ustawicznie nawoływali młodoczesi do czynu, owóż mają teraz czyn. Pokażcie teraz, gdzie są te wasze środki, o których tyleście rozprawiali, pokażcie, że polityka, w którąście naród przez wasze podjudzanie wtrącili, nie jest czystem szachrajstwem. Czekamy na to, ... z nami czeka cały naród".

Tak piszą Czesi, którzy niezawodnie są najkompetentniejsi do wydania sądu w tej sprawie.

Węgierskie dzienniki liberalne, które porusza ta sama sprężyna co i wiedeńską liberalną prasę, oczywiście w tym samym duchu się też odzywają, co prasa wiedeńska, t. z. krytykują politykę hr. Taaffego. *Pester Lloyd* wzywa rząd austryacki, aby porzucił swą bezstronność względem ugody czesko-niemieckiej, czyli innemi słowy, aby zrobił to, czego *Nowa Presse* i inne pisma wiedeńskie dawno się domagały. *Festi Naplo* nazywa zaprowadzenie stanu wyjątkowego w Pradze samobójstwem polityki ugodowej, a *Neues Pester Journal* okazał tyle pokrewieństwa ducha z *Nową Presse*, że nawet temi samemi słowy scharakteryzował sytuacyę, t. j. że polityka hr. Taaffego doszła do tego samego punktu, na którym stali centraliści.

Z Paryża donoszą, że pisma tamtejsze ganią te rozporządzenia wyjątkowe, a to głównie z tego powodu, że cios ten spotkał młodoczechów, którzy są serdecznymi przyjaciółmi Rosyi i Francyi. Tylko dwa poważne dzienniki *Temps* i *Journal des Debats* zapatrują się inaczej na kwestyę i chociaż nie pochwalają wprost tego stanowczego kroku hr. Taaffego, jednakże ani jednem słówkiem go nie ganią. *Temps* pisze, że krok ten nie mógł nikogo zdziwić, chyba Młodoczechów. „Młodoczesi — pisze ten dziennik — powinni sobie brać przykład z Polaków. Dzięki wybornej taktyce parlamentarnej Koła polskiego i wpływom, jakie Polacy zdobyli sobie u dworu, stała się Galicya prawie drugiem państwem w państwie".

W liście z Pragi do *Gazety lwowskiej* pewien Polak mieszkający w stolicy Czech pisze co następuje:

„Ruch młodoczeski zmierzał systematycznie do wywoływania rozruchów. Ktokolwiek zna nieco dokładniej stosunki tutejsze i studyował charakter tutejszego radykalizmu, nie może, jak potwierdzić owo zdanie. Że na zachowanie się tego radykalizmu oddziaływują także wpływy obce, wrogie monarchii, jest niemniej pewną rzeczą. Jeszcze wczoraj na bankiecie posłów młodoczeskich śpiewano na przemian *Boże caria chrani* i marsyliankę, tudzież wznoszono toasty na cześć sojuszu rossyjsko-czesko-francuskiego!

Co mianowicie się tyczy wyjęcia pewnej kategoryi przestępstw z pod kompetencyi sądów przysięgłych, to w ostatnich latach wydarzyło się aż nadto wypadków, które zupełnie uzasadniają to rozporządzenia. Ludzie, którzy się dopuścili najoczywistszych zbrodni, zostali przez sądy przysięgłych uznani niewinnymi, jedynie dla tego, że należeli do narodowości czeskiej. Oczywiście w takich procesach przysięgli ulegali teroryzmowi frakcyi radykalnej, albo też nie umieli się wznieść po nad przesądy stronnicze i narodowościowe. Już w roku zeszłym Minister sprawiedliwości hr. Schönborn zapowiedział, że gdyby się podobne wypadki ponowiły, musiałby pomyśleć o środkach zaradczych. Pewność bezkarności zaczynała całkiem demoralizować żywioły radykalne, które i tak rwą się do wszelkiego naruszenia prawa. Odkąd te żywioły wiedzą, że będą zmuszone stanąć przed sądami fachowymi, niewątpliwie staną się ostrożniejszymi.

Ważną winę w podburzaniu pewnych warstw ludności, dźwiga niewątpliwie prasa radykalna. Dzienniki te stały się istotnie agencyami *d'empoisonnement public* (zatruwania publiczności), aby użyć porównania Ohneta. I w tej mierze rozporządzenia ministeryalne sprowadzą wielce pożądany zwrot.

Młodoczesi, zwłaszcza w Radzie państwa, nie omieszkają hrabiego Taaffego z powodu wczorajszych rozporządzeń wystawiać jako „wroga Czechów". Naprawdę ruch radykalny poprostu zmusił gabinet do zaprowadzenia stanu wyjątkowego. Każdy, kto bezstronnie patrzy na stosunki tutejsze, już od roku przewidywał, że gabinet ujrzy się zmuszonym do zarządzenia środków nadzwyczajnych. Zdaniem też naszem, opartem na bardzo długiej i dokładnej obserwacyi tutejszych stosunków, rozporządzenia ministeryalne osiągną cel zamierzony. Przeważna większość ludności czeskiej pragnie spokoju, byle się uwolnić od niecnego teroryzmu radykalnego".

KORESPONDENCYE.

Paryż 10 września.

Teraz dopiero wszyscy fortunni i niefortunni kandydaci do izby deputowanych mogą naprawdę odpocząć, bo skończyły się już i wybory ściślejsze. A odpoczywać doprawdy mają po czem, gdyż kandydowanie we Francyi jest niełada pracą, której nie każdy może podołać. Zredagowanie programu, jaki kandydat ma przedłożyć wyborcom, agitacya afiszowa, rozesłanie tysięcy broszur i odezw, utworzenie całego wojska roznosicieli i agitatorów, wszystko to drobnostka wobec udręczeń i trudów, jakie przechodzić musi kandydat, kiedy wyjdzie już na scenę wyborczą, kiedy zaczną się zgromadzenia. Na każdem z nich kandydat stara się być, aby go kontrkandydat nie ubiegł, dniem i nocą więc ugania po swoim okręgu, nie jedzą, nie śpiąc i znosząc nie rzadkie wcale upokorzenia.

Clemenceau np. podczas ostatniej walki wyborczej w Var musiał podróżować w całem tego słowa znaczeniu incognito, musiał nawet przed najbliższymi ukrywać starannie czas i cel swoich podróży, a aby zmylić przeciwników musiał używać najrozmaitszych podstępów, głosił, że pojedzie na prawo, a jechał na lewo, w nocy wpadał do jakiejś miejscowości, organizował zebranie i przemawiał do wyborców, a przecież to wszystko na nic się nie przydało.

Inny znów z kandydatów p. Picot, opowiada, że w ciągu trzech tygodni zjeździł 66 gmin i przemawiał na 80 zgromadzeniach publicznych, czyli że przeciętnie był co dzień na czterech zgromadzeniach i wygłosił 4 mowy. A te mowy nie mogą być byle jakie. Obejmują one całe programy, dotyczące najrozmaitszych kwestyi politycznych, ekonomicznych, społecznych i lokalnych, a na dobitek kandydat nie ma najmniejszej pewności czy słuchacze nie nagrodzą go gwizdaniem lub nawet nie obrzucą go kuflami lub krzesłami; czasem nawet przychodzi do strzelanin z rewolwerów!

Na tem jednakże nie koniec, bo kto wie czy nie przykrzejszą i uciążliwszą rzeczą niż udział w zgromadzeniach przedwyborczych, są wizyty, jakie kandydaci składać muszą „wybitnym" osobistościom po wsiach i miasteczkach w okręgu, z którego starają się o mandat do izby. Trzeba być u mera, u radzców miejskich, przywódzców partyi i komitetów, złożyć wizytę temu lub owemu szynkarzowi albo restauratorowi, który cieszy się wielkim wpływem na wyborców, a wszędzie trzeba być bardzo grzecznym, nieraz mocno przygryzać wargi, aby nie wybuchnąć oburzeniem lub aby nie splunąć z obrzydzenia, kiedy przyjdzie wycałowywać brudne dzieciaki „wpływowego męża". A co przytem trzeba wypić kieliszków wina, likieru, jabłeczników rozmaitych, że doprawdy każdy z nieszczęśliwych kandydatów po skończeniu wyborów musi się chyba długo leczyć na żołądek.

Naturalnie, że taka agitacya kosztuje olbrzymie sumy, wprawdzie mniejsze jak w Anglii, jednak i tu kandydat nie może wyrzucić mniej jak 20 do 30 tysięcy franków na poczęstunki rozmaite, na owe afisze, broszury i odezwy.

Tem więc dotkliwszą musi się teraz wydawać klęska pana Clemenceau, że do upokorzenia przyłączają się olbrzymie koszta na darmo podjęte i kto wie czy się już zniechęcenie i zwątpienie do jego serca nie zakradło. Wprawdzie po upadku wysłał on do swego pisma telegram: „Teraz dopiero rozpoczniemy walkę na dobre", ale niektórzy powiadają, że Clemenceau robi tylko dobrą minę, jak chłopak, który obity przez nauczyciela, tłumiąc łzy, powiada do swoich towarzyszy: „Wcale mnie to nie bolało".

Ciekawiśmy, jak się weźmie do kandydowania i do agitacyi Zola, który, jak wiadomo, oświadczył, że zna dostatecznie francuskie społeczeństwo, wie, co mu brakuje, na przy-

---

76)

ICH SYN

Powieść współczesna

przez

HAJOTE.

(Ciąg dalszy).

I to wszystko ma być dla niego stracone na zawsze, on z czyjegoś rozkazu oderwie usta od tych ust, zdejmie te ramiona ze swojej szyi, zaniecha to, czego jeszcze pożąda — ach! jak bardzo pożąda, o tem przekonywa się dopiero w tej chwili. On, czciciel miłości, miałby posłuchać innego głosu?

Wstrząsnął głową, jakby z energicznem przeczeniem gdzieś w dal posłanem; szeroka pierś jego podnosiła się szybkim oddechem, rozdęte nozdrza, drgające wargi i pełne iskier oczy mówiły o tym szalonym wybuchowym temperamencie, który drzemał zazwyczaj wygodnie pod płaszczem codziennej apatyi; a teraz zrywał się, aby pobujać.

De Soligny-Kierczyński adorował w sobie podobne porywy. Wyobraźnię miał przekarmioną wszystkiem co piękno i artyzm dać mogą, zmysły stępione nadmiarem wyrafinowanych rozkoszy; ale natura jego była zbyt bujną i bogatą, aby się dać zmódz przesytowi. Tęsknił więc tylko wciąż za jakąś silną podnietą, za jakimś potężniejszym nad zaznane dotąd impulsem, któryby nim szarpnął i wydobył na wierzch niezużyte jeszcze zasoby żądzy i woli. On, pieszczoch losu, nigdy jeszcze do tej chwili nie potrzebował iść na przebój. Teraz widział przed sobą silną tamę; czuł w sobie dwóch ludzi, z których jeden sam do współki ze wszystkiemi temi czynnikami, jakich przedstawicielem był Tadeusz Dalieniecki, grobię tę sypał, a drugi rwał się aby ją burzyć i zawzięta walka tych dwóch ludzi tocząca się w jego duszy, napełniała go jakąś dziwnie wstrząsającą świadomością istnienia. Wiedział, że żyje. Tą pełnią, tą rozkoszą życia wezbrany śmiech wybiegł przez jego wpół otwarte usta i zakłócił głęboką ciszę gabinetu. De Soligny-Kierczyński witał tym śmiechem zwycięztwo tego drugiego człowieka w sobie.

Gorączkowo przystąpił do biórka, gorączkowo nakreślił na karcie słoniowego brystolu kilkanaście słów, zakopertował ją, porwał za kapelusz i w chwilę potem był na ulicy. Ręka drżała mu nerwowo, gdy trzymając w niej list, skinął nim na podpierającego ścianę narożnej kamienicy posłańca.

— Bierz dorożkę, jedź co koń wyskoczy i oddaj to według adresu. Do własnych rąk, rozumiesz! Odpowiedź przyniesiesz mi.

Posłaniec rozpromieniony, ściskając mocno w czerwonej dłoni danego sobie rubla, kłaniał się nisko.

— Wiem, jaśnie panie. Ja jaśnie pana znam.

— Tem lepiej. Wracaj jak najśpieszniej.

Poszedł szybko w kierunku swego domu, a posłaniec bardziej widocznie ufając chyżości własnych nóg niż dorożkarskich koni, puścił się pędem w stronę ulicy, gdzie mieszkała Klotylda Dalieniecka.

Wróciwszy do siebie Marceli, wciąż z tym samym gorączkowym pośpiechem zadzwonił na służącego.

— Pakować! — rzekł lakonicznie. — Wyjeżdżam na czas dłuższy. Nie ma mnie w domu dla nikogo przez cały dzień.

Zabawił w gabinecie z godzinę, napisał kilka listów, wyrzucił na środek pokoju kilkanaście ulubionych książek, z któremi woził się wszędzie, uporządkował papiery swoje, ważniejsze złożył w zamykającą się na misterną sprężynę tekę, przyłączył do tego kilka jeszcze drobiazgów i pozostawiając resztę domyślności służącego, który od dziesięcin lat rozjeżdżał się z nim po całym świecie i znał przyzwyczajenia i potrzeby pana na palcach, wyszedł znowu na miasto. Około piątej wrócił i udał się prosto do swojej pracowni. Pracownia ta miała od ulicy zupełnie osobne wejście bocznemi, do niej tylko prowadzącemi schodami; małe w tapecie ukryte drzwiczki łączyły ją z resztą mieszkania.

Marceli obrawszy sobie od dwóch lat Warszawę za miejsce swego stałego pobytu, sprowadził do tych czterech ścian niewielką lecz jakościowo najcenniejszą część bogatych zbiorów, zdobiących jego nadsekwańską rezydencyę odziedziczoną po wuju margrabim. Były tu i gobeliny, i zbroje i dywany, starej genueńskiej roboty, po której świętokradztwem zdawało się chodzić; fotele Medyceuszów, na których świętokradztwem zdawało się siedzieć i posągi, i obrazy, i rzadkie lite materye i haftowane pasy zwieszające się od niechcenia na wykopaliskowych naczyniach, nie było tylko tej muzealnej martwoty, jaką najczęściej tchną podobne sanktuarya zabytków.

Archeologiczną woń tłumiły zapachy nagromadzonych obficie kwiatów, a świeża zieleń krzewów rzucała pozór życia na kryjące się po za niemi marmury. Wszystko to razem nazywało się pracownią, ale praca zdawała się przebywać tu, jak w całem życiu właściciela tego artystycznego zakątka od niechcenia i dla igraszki tylko.

W pobliżu jednego z wielkich okien, w niższej połowie makatami przesłoniętych, stały hebanowe stalugi, cacko stolarskiej roboty, a na nich kilkunastocalowy blejtramik z naszkicowaną dopiero maleńką główką kobiecą, wychylającą się tajemniczo z fałd jakiejś draperyi. Rzucone obok pędzle i paleta były zupełnie suche.

Marceli rzucił się na niskie, szerokie siedzenie pod oryginałem Pavis de Chavanne umieszczone i ręce nad głową zaplótł. Oczy jego przybrały wyraz marzącego oczekiwania.

Posłaniec przyniósł mu już był dawno żądaną odpowiedź, zawartą w trzech nieczytelnie prawie skreślonych słowach: „Przyjdę o szóstej".

Teraz ta szósta zbliżała się... Mrok wśród tych ścian ograniczoną tylko ilość światła dopuszczających, zapadał wcześniej i szybciej, niż na dworze. Szarość jego chłonęła w siebie jaskrawsze plamy, kładła się jak miękka mgła na ostrych i sztywnych konturach, pogłębiała rozmiary pokoju, cofając w jakieś tło oddalone a zaciszne i bezpieczne nagromadzoną różnolitość przedmiotów, która przy blasku dziennym ciągnęła ku sobie oczy i uwagę. Wyglądało to tak, jak gdyby jakaś dłoń niewidzialna czyniła tu dyskretnie przygotowania dla czegoś tajemniczego i romantycznego, co nastąpić miało. Ta nieuchwytna erotyczna atmosfera przejściowej godziny, którąby można nazwać świtem nocy, oddziaływała silnie na podniecone nerwy Marcelego. W miarę jak popielate cienie słały się do koła niego, krew coraz żywiej pulsowała mu w żyłach, serce biło szybko i nierówno; co chwila zrywał się i w nadsłuchującej postawie wzrok ku drzwiom wchodowym obracał. Ale w głębokiej ciszy pracowni rozlegał się tylko stłumiony turkot dorożek i chwilami dzwonek przechodzącego pod oknami tramwaju.

— Nie przychodzi — mówił do siebie de Soligny-Kierczyński z rozgorzałemi oczyma. — Powinnaby już przyjść... Może jej nie dał!

I w wyobraźni jego ukazywała się blada, spokojna postać młodzieńca z poprzeczną bruzdą na czole, ze skrzyżowanemi na piersiach rękoma, zastępująca tej oczekiwanej drogę nieugiętym ruchem. Na myśl, że on tu wygląda i pożąda, że tam przedmiot jego pożądania rwie się ku niemu, a jakaś wola, jakieś prawo, rozdzielają ich, cały jego szalony egoizm i artystyczna wrażliwość jego temperamentu gorącą lawą uderzały mu do głowy. Ogarniała go taka namiętna żądza wyjścia z niepewności, taka wściekłość niemal dopięcia swego celu, że nie bacząc na nic, chciał biedz tam, poroztrącać wszystkie zapory, podeptać wszystkie względy i porwać ją, unieść jak swoją. — A przecież była to ta sama kochanka, której przyjścia na tem samem miejscu oczekiwał w ostatnich czasach z jakąś przerażającą anemią zmysłów, z tą równowagą przyzwyczajenia, która miała w sobie coś filisterskiego i budziła w nim niesmak. Ta sama? czy podobna?

Nareszcie delikatny chrzęst jedwabiu i szmer szybkich, lekkich kroków, dały się słyszeć w wązkim kurytarzyku, oddzielającym wejście od klatki schodowej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

szłą więc kadencyę postawi swą kandydaturę do izby. Tymczasem jednakże głośny powieściopisarz dał sobie jeszcze na razie spokój z kandydowaniem i wyjeżdża do Londynu, na kongres dziennikarski, podczas którego wygłosi odczyt o tem, jakie korzyści i szkody przynosi zwyczaj przyjęty w dziennikarstwie nie podpisywania artykułów pełnem imieniem i nazwiskiem autora.

Francuzi spostrzegli teraz nagle, że są okropnie brudni — proszę tego wyrażenia nie brać za jakąś aluzyę polityczną do takich spraw jak Wilsona lub panamska, chodzi tu tym razem o brud fizyczny. Po szkołach zwłaszcza francuskich ma panować w porównaniu z Anglią lub Niemcami brud niesłychany. Dr. Mesnil więc przedłożył komisyi zdrowia publicznego referat o konieczności założenia kąpieli w szkołach elementarnych miejskich. Zwraca on uwagę na charakterystyczny zaduch, panujący w salach szkolnych, pochodzący według niego z braku czystości ciała dzieci. Takiego zaduchu nie ma ani w warstwach angielskich, ani nawet w paryskich przytułkach nocnych, bo tam wszyscy muszą się obowiązkowo codziennie kąpać. W ogóle pod względem utrzymania czystości ciała, stosunki w Anglii są o wiele lepsze niż we Francyi. Dr. Mesnil przytacza, że w Londynie w 16 parafiach istnieje 41 zakładów kąpielowych miejskich, a 25 prywatnych, gdzie za opłatą 10 do 30 centimów dzieci szkolne dostają kąpiel. Tak samo w wielu miastach niemieckich są po szkołach kąpiele. Różnica pomiędzy Niemcami a Anglikami jest ta, że pierwszym chodzi przytem przedewszystkiem o czystość, Anglikom zaś o umiejętność pływania także. W Paryżu poprzestać potrzeba na razie tylko na czystości, a ponieważ żadna ze szkół nie rozporządza wielką przestrzenią, radzi więc dr. Mesnil założyć na początek w każdej po dziesięć pryszniców, co stanowić będzie koszt 3500 frank. na szkołę.

Na kongres głuchoniemych w Chicago wysłana została z Paryża delagacya z sześciu członków, którzy powrócili już do Paryża, zachwyceni tem, co w Ameryce widzieli. Przewodniczący delegacyi, p. A. Gaillard, redaktor *Gazette des sourd-muets* sam głuchoniemy, przedstawi radzie miejskiej referat o warunkach życia głuchoniemych w Stanach Zjednoczonych. Dzięki wybornej metodzie mimiczno-głosowej, zaprowadzonej w kolegium głuchoniemych w Waszyngtonie, otrzymują oni wykształcenie, umożliwiające im zajmowanie wcale wybitnych posad.

Paryzki kat Deibler, ten, który stracił Ravachola, pragnąłby już usunąć się w zacisze, postarzał się już bowiem. Ale p. Deibler ma syna, któremu chciałby przekazać swój topór katowski, tymczasem w jego miejsce zgłasza się wielu kandydatów i to podobno „protegowanych“ mocno. P. Deibler więc obawia się, że posadę przy konkursie otrzymałby ktoś obcy i dlatego zwleka z ustąpieniem. Pensya kata paryskiego jest wcale znaczna, jednak niedość wysoką, aby o to nieprzyjemne zajęcie tylu i tak gorąco dobijało się kandydatów. Kat ma płacy 6000 franków rocznie. Oprócz tego ma na dwóch głównych pomocników po 4000 a na dwóch podrzędnych po 3000 franków. Znaczny dochód mają mu dawać dyety przy wyjazdach na prowincyę, wynoszą one po 8 franków od osoby, nie licząc kosztów przewozu gilotyny.

KRONIKA.

Lwów 16 września.

Sankcyę monarszą otrzymał uchwalony przez Sejm galicyjski projekt ustawy o poborze myta w Buczaczu.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Limanowie, z grupy większych posiadłości, rozpisało Namiestnictwo na dzień 20-go października rb.

Egzamina kwalifikacyjne przed c. k. komisyą egzaminacyjną dla nauczycieli szkół ludowych w Tarnopolu rozpoczną się dnia 16 października rb.

Związek stronnictwa chłopskiego zapowiada oprócz wiecu w Jarosławiu jeszcze wiec w Limanowy na 25 września, w Grybowie na 30 września a w Krośnie na początek października.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zatwierdziła w zawodzie nauczycielskim: prof. gimnazyum św. Anny w Krakowie, Ignacego Kranza, profesorów gimnazyum Franciszka Józefa we Lwowie Bolesława Szomka i dra Józefa Limbacha i mianowała zastępcami nauczycieli w szkołach średnich: dra Tadeusza Wiśniowskiego w gimnazyum św. Anny w Krakowie; Ignacego Edwarda Meyera w gimnazyum św. Jacka w Krakowie; Jana Kreinera w gimnazyum III w Krakowie; Wacława Jana Antoniewicza w gimnazyum III w Krakowie; Samuela Hellera w gimnazyum II we Lwowie; Aleksandra Jaworskiego w gimnazyum II we Lwowie; Wiktora Hahna w gimnazyum Franciszka Józefa we Lwowie; Eugeniusza Romera w gimnazyum Franciszka Józefa we Lwowie; Stanisława Bielawskiego w gimnazyum Franciszka Józefa we Lwowie; Władysława Terleckiego w gimnazyum IV we Lwowie; Antoniego Strzeleckiego w gimnazyum IV we Lwowie: Włodzimierza Kmicikiewicza w gimnazyum V we Lwowie; Ludwika Petryńskiego w gimnazyum w Brodach; Adama Wołka i Józefa Trojnara w Jarosławiu; Prokopa Mostowicza, Jana Tralkę i Edmunda Cięglewicza w gimnazyum w Stanisławowie; Władysława Szychulskiego w Tarnowie, Tadeusza Pelczarskiego w Złoczowie; dr. Stanisława Kępińskiego w szkole realnej w Krakowie; Stanisława Rafałowskiego, Kazimierza Zimmermanna i Zbigniewa Szczęsnowicza w szkole realnej we Lwowie; Jana Lityńskiego w Jaśle; Błażeja Jurkowskiego i ks. Józefa Ścisłowskiego w Buczaczu; Bolesława Buszczyńskiego w szkole realnej w Krakowie; Karola Polakiewicza w Seminaryum nauczycielskiem męskiem w Krakowie.

Przeniesienia. Dyrekcya poczt i telegrafów we Lwowie przeniosła kontrolora pocztowego Józefa Ozaczkę z Podwołoczysk do Krakowa.

Rada szkolna krajowa przeniosła nauczyciela szkół średnich: Andrzeja Procyka z gimnazyum Franciszka Józefa we Lwowie do Sokala; Floryana Łozińskiego z gimnazyum w Stanisławowie do Jasła; Wojciecha Turosza z gimnazyum w Sanoku do Złoczowa; Andrzeja Mazura z gimnazyum w Drohobyczu do Buczacza; Jana Szufę z gimnazyum w Kołomyi do gimnazyum V we Lwowie; Henryka Unczowskiego z gimnazyum Franciszka Józefa do szkoły realnej we Lwowie; Tadeusza Wolińskiego a gimnazyum IV we Lwowie do szkoły realnej w zStnisławowie; Wojciecha Polka z gimnazyum w Przemyślu do seminaryum nauczycielskiego w Tarnowie; ks. Jana Gnatowskiego z gimnazyum IV we Lwowie do szkoły realnej we Lwowie; ks. Jana Boczara ze szkoły realnej we Lwowie do IV gimnazyum we Lwowie.

Władze wojskowe wytoczyły śledztwo 300 rezerwistom 2go p. p., którzy wysłali telegram powitalny do Bebla i Engelsa, biorących udział w zgromadzeniu socyalno-demokratycznem odbytem onegdaj w Wiedniu.

Śluby. W Stryju pobłogosławiony został związek małżeński panny Janiny Praxmayerówny, córki kasyera Tow. zaliczkowego, z p. Franc. Jawańskim, aspirantem na oficera rachunkowego.

W kościele OO. Reformatów w Krakowie odbył się w zeszłą niedzielę ślub panny Maryi Władysławy Rola Wolskiej, córki ś. p. Władysława i Bronisławy z Ładnowskich 1 voto Wolskiej, 2-do Wohlleberowej, artystki dramatycznej, siostry p. Bolesława Ładnowskiego, z p. Romanem Cypsem, inżynierem kolei państwowej.

Wiadomości dyecezyalne. Gr. kat. archidyecezya lwowska: Kanoniczną instytucyę otrzymali księża: Jan Sendecki na Złotniki, Jan Strzelbicki na Nawaryę, Izydor Zielski na Milatyn, Mikołaj Kukurudza na Balice podgórne, Andrzej Peleński na Knihynicze. — Zarządcą dekanatu tarnopolskiego mianowany ksiądz Seweryn Nawrocki, proboszcz ze Szlachciniec. — Zawiadowstwa parafii otrzymali ks.: Kornel Mandyczewski w Turówce, Wł. Rozłucki w Zboiskach, Cyryl Lewicki w Kałuszu.

W Szczercu odbędzie się dnia 20 bm. poświęcenie nowej cerkwi. Aktu poświęcenia dopełni ks. metrop. Sembratowicz.

Sejm bukowiński ma być dnia 23 października zwołany na trzy dni jedynie dla załatwienia sprawy długu indemnizacyjnego.

Kłopot nielada Z miasteczka Güns na Węgrzech, gdzie odbywają się manewry, donoszą, że ma się tam odbyć wielki obiad dworski, który wprawił całe miasto w gorączkowy ruch i nastręczył przy tej sposobności nielada kłopotu. Oto pokazało się, że w całem Güns nie ma odpowiedniej sali, któraby pomieściła liczniejsze trochę towarzystwo. Musiano zatem wybić cztery ściany i dopiero z połączonych w ten sposób pokoi urządzono salę obiadową, mogącą pomieścić 70 do 75 gości. Niestety i ta, z takim trudem zdobyta przestrzeń nie wystarcza, bo cała świta, która obiadować ma w Güns, jest o wiele liczniejszą.

Ten nowy skrupuł nie da się inaczej załatwić jak tylko w ten sposób, iż zaproszenia będą podzielone na kilka obiadów.

Stypendyum z fundacyi ś. p. Maksymiliana i Franciszka Ksawerego Siemianowskich, przeznaczone dla młodzieży polskiej kształcącej się w sztuce malarstwa i miedziorytnictwa, o rocznych 800 zł. nadał Wydział krajowy na rok szkolny 1893/4 Stefanowi Witołdowi Matejce, uczniowi szkoły sztuk pięknych w Monachium.

Główna wygrana. Przy wczorajszem ciągnieniu losów hipotecznych (Bodencreditanstalt) padła główna wygrana 50.000 zł. na seryę 3563 nr. 79, druga 1500 zł. na ser. 2453 nr. 82.

Główna wygrana losów Palffy w wysokości 40.000 zł padła na nr. 19.373, druga 4000 zł na nr. 67.405.

Ćwiczenia w strzelaniu z nowych dział lokomobilowych Kruppa, które się odbyły w tych dniach w Budapeszcie, wypadły bardzo dobrze. Działo lokomobilowe daje na minutę 10 strzałów. Donośność strzału wynosi do 9000 metrów.

Książki szkolne. Pojawiają się od niejakiego czasu w dziennikarstwie naszem utyskiwania z powodu braku książek szkolnych, pomimo, że kurs nauk w szkołach ludowych już się z początkiem bieżącego miesiąca rozpoczął, a nawet, wciskać się one zaczęły już do gazet wiedeńskich, a w szczególności do szpalt serdecznej naszej przyjaciółki *N. Fr. Presse.* Niewątpliwie, że brak we właściwym terminie podręczników szkolnych, dotkliwie na razie czuć się daje tym, którzy ich potrzebują, atoli na usprawiedliwienie tego, przewidzianego zresztą przez Radę szkolną wypadku, przypomnieć musimy utyskującym, że w okólniku swym z dnia 20 maja 1893 do L. 9726, Rada szkolna krajowa z góry zapowiedziała, że z powodu zmiany planów naukowych, niektóre tylko podręczniki wyjdą z druku z początkiem roku szkolnego, inne, ze względu na krótkość czasu, okażą się później. „W tych przedmiotach — (słowa okólnika) — nauczyciele aż do ukazania się podręczników, będą traktowali naukę drogą ustnego wykładu“. Na oko więc — zarzuty skierowane z powodu braku książek szkolnych są usprawiedliwione, w istocie jednak rzeczy, podstawy nie mają. Wygotowanie nowych planów szkolnych wymagało wiele trudów i pracy i doniosłości ich ten tylko chyba nie rozumie, kto rozumieć nie chce. Nowe plany, zmieniają radykalnie ustrój szkół ludowych, wprowadzając dwa ich typy: miejski i wiejski, a nowy plan nauk, zastosowany jest do potrzeb obu tych kategoryi szkół. Dotąd szkoła miała wyłącznie na oku cel ogólno-wychowawczy, t. j. religijno-moralne wychowanie młodzieży, dziś obok tego uwzględniony jest cel praktyczny, t. j. przygotowanie młodzieży do przyszłego życia obywatelskiego. Planowi temu trudno doprawdy nie przyklasnąć i nie uznać zasługi tych, którzy go opracowali.

Wracając jeszcze do zarzutów z powodu braku niektórych podręczników szkolnych, musimy zaznaczyć, że okres przejściowy wszędzie jest trudny a najtrudniejszy w szkole. Zasięgaliśmy u źródła informacyi i przekonaliśmy się, że z nowych podręczników szkolnych, Zakład Ossolińskich puścił już do dziś dnia w obieg następujące: „Elementarz po nowem wydaniu“ „Szkółka dla młodzieży, część III“, „Szkółka, część IV“, „Rachunki I, II i III“, „Książka do nauki języka niemieckiego, na klasy V i VI szkół ludowych męskich“, — słowem, że najpotrzebniejsze podręczniki szkolne są już gotowe. Trudno zaiste było zrobić więcej, w tak krótkim stosunkowo czasie. Inne podręczniki, będą gotowe do końca tego miesiąca, a zwłoka ta, przewidziana zresztą, jak to wyżej przytaczaliśmy, przez Radę szkolną, sposobem ustnego wykładu da się wyrównać i młodzieży na stratę nie narazi.

Dla wnuczki cesarskiej, małej arcyksiężniczki Elżbiety, córki ś. p. następcy tronu arc. Rudolfa, urządzono podczas wakacyi w parku laksemburskim całe gospodarstwo wiejskie w miniaturze. Jest chata, obejście, ruchomości, dwoje owiec, zające, króliki, gołębie i inne ptaki, przez gospodarstwo przepływa spory strumyk, który porusza młyn, są także okręciki towarowe, jeden parowy. Całe to cacko pedagogiczne jest prezentem od stojącej w zamku załogi leibgwardyi.

Dwaj nasi malarze Julian Fałat i Kazimierz Pochwalski mają zamiar osiąść na stałe w Paryżu; pierwszy z nich wynajął już pracownię przy Boulevard Clichy.

Pogrobowce. Kilku lekarzy wiedeńskiego instytutu położniczego polując onegdaj w okolicy Stamesdorfu na zające, przekonało się, że między zabitą zwierzyną była jedna sztuka brzemienna. Ponieważ od strzału upłynęło zaledwie dziesięć minut, zabrali się lekarze do operacyi i wydobyli trzy małe zajączki, pozornie nieżywe. Zaaplikowali sztuczne oddechanie i niebawem niemowlęta ożyły. Nakarmiono je mlekiem i oddano na wychowanie do leśniczego, gdzie małe zajączki mają się bardzo dobrze.

Socyaliści a wojsko. Onegdaj na zebraniu socyalno-demokratów wiedeńskich przemawiał przybyły z Berlina Bebel i zaznaczył między innemi, że socyalna demokracya musi opanować także wojsko. „Socyaliści, rzekł Bebel, nie mają dość siły, aby wziąć karabin do ręki, musimy więc postarać się o pozyskanie tych, którzy karabiny noszą!“

Panika. W paryskiej Wielkiej Operze wybuchła przedwczoraj panika wskutek tego, że podczas przedstawienia jedna z rur parowych na scenie pękła i poczęła parą wypełniać scenę. Publiczność przerażona zaczęła się tłoczyć do wyjść i byłaby się podusiła, gdyby nie zimna krew dyrektora teatru, który zdołał wyjaśnić publiczności, że to nietylko nie pożar, ale właśnie coś wręcz przeciwnego, bo powódź.

Nowa konwersya. W sobotę dnia 9 bm. podpisano w Petersburgu nowy układ pomiędzy Towarzystwem kredytowem ziemskiem w Królestwie polskiem a syndykatem rosyjskich domów bankowych w sprawie konwersyi będących w obiegu 5procentowych listów zastawnych Towarzystwa na $4^{1}/_{2}$proc. Wartość skonwertować się mających listów wynosi około 19 milionów rubli.

Jubileusz pułku. *Armeeblatt* pisze: Pułk dragonów n. 11, który stoi załogą w Gródku, Jaworowie, Hruszowie i Sądowej Wiszni, obchodził — jak wiadomo — w zeszłym miesiącu pięćdziesięcioletni jubileusz mianowania Najj. Pana właścicielem tego pułku. Gdy tedy podczas ostatnich galicyjskich manewrów Cesarz odbył dnia 4 bm. przegląd 6 dywizyi kawaleryi, rozkazał po przejeździe przed frontem tej dywizyi powołać do siebie oficerów pułku dragonów nr. 11 i przemówił do nich w te słowa: „Poleciłem zwołać panów, aby wyrazić moją radość, że przypomnieliście sobie pięćdziesięcioletni jubileusz mianowania mnie właścicielem tego pięknego i znakomitego pułku. Przedewszystkiem sposób, w jaki obchodziliście jubileusz, uradował mnie i wzruszył. Muszę panom to tylko powiedzieć, że ten pułk, ku któremu żywię bardzo wiele przychylności, zajmuje między wszystkimi moimi pułkami wybitne i zaszczytne miejsce i że z dumą noszę mundur tego pułku. Wkońcu dziękuję panom za piękną cygarnicę, którą przysłaliście mi, a którą zachowam na zawsze jako cenną pamiątkę.“— Objaśnić tu należy, że każdy uczestnik uroczystości jubileuszowej otrzymał na pamiątkę cygarelnicę i że jedną przyjął Cesarz.

Samobójstwo nauczycielki. Przed kilku dniami odebrała sobie życie w Czerniowcach nauczycielka w tamecznej szkole miejskiej panna Dora Abraham. Z początku myślano, iż złe stosunki finansowe popchnęły samobójczynię do nieszczęśliwego kroku. Czerniowiecka *Gazeta Polska* dowiaduje się jednak, iż przyczyną samobójstwa był zawód w miłości. Przed 10 laty zakochał się w pannie Abraham — podówczas zaledwie 16-letniej dziewczynie — student czern. gimnazyum i pozyskawszy wzajemność, poprzysiągł, iż po ukończeniu studyów ożeni się z nią. Romans trwał przez lat dziesięć. Młody człowiek ukończył tymczasem studya medyczne w Wiedniu i osiedlił się, jako lekarz, w południowych stronach Bukowiny, Dora zaś została próbną kandydatką w szkole miejskiej w Czerniowcach. Stosunki jej materyalne były nader opłakane, nietylko bowiem siebie, ale i matkę staruszkę utrzymywała z prywatnych lekcyi. Podtrzymywała ją jednak nadzieja, że wkrótce połączy się ślubem z młodym lekarzem, który do ostatniej chwili utrzymywał ją w tem przekonaniu. Naraz rozeszła się wiadomość, że lekarz ów ożenił się w Rumunii z bardzo posażną panną. Dora nie dowierzając, napisała do kochanka i otrzymała nietylko potwierdzającą, ale zarazem cyniczną odpowiedź, pełną szyderstwa z najdroższych jej uczuć. Tego wieczora odebrała sobie życie. „Wierzymy — pisze *Gazeta Polska* — iż przyjdzie kiedyś czas, w którym bohaterowie w rodzaju uwodziciela Dory, nietylko wobec opinii publicznej, ale i wobec kodeksu karnego będą piętnowani mianem — prostych zbrodniarzy.“

Z Husiatyna nam piszą: Trzywiekowa cerkiew w Husiatynie i dzwonnica ogniem zniszczone zostały. Pozbawieni przybytku Pańskiego, odprawiamy nabożeństwo z pominięciem obrządku rytualnego w kościele, chwalimy Boga w komornem, niepodobna jednak tak pozostać, więc musimy o własną świątynię jak najrychlej postarać się. Dotychczasowa cerkiew istniała w dzielnicy żydowskiej, profanacya zatem była na porządku dziennym i być może, że Bóg dopustem zniszczenia o zniewagę Majestatu swego upomniał się. To też zawiązany komitet uchwalił wybudować nową cerkiew na innem miejscu. Niestety, brak nam materyalnych środków. Imieniem zatem nielicznych i ubogich parafian, kołacę do ofiarności katolików „wesprzyjcie nas, czem kto może, zwłaszcza, że pogranicze szyzmatyckie imponując wspaniałą cerkwią obojętności naszej urągać będzie i podkopania wiary świętej nie poszczędzi! Bracia w Chrystusie! do pomóżcie nam, datek najmniejszy, bodaj na jedną cegiełkę przyjmiemy, a Bóg Wam stokrotnie odpłaci. W końcu pominąć nie mogę podziękowania baronowej E. Beust, która uprzedzając na zą odezwę, ofiarę na cel budowy cerkwi już nadesłała. *Ks Władysław Biliński.* Husiatyn 14 września 1893.

W Stryju zacznie wychodzić z początkiem października nowe pismo ruskie p. t. „Žino za biblioteka“ (Biblioteka dla kobiet) pod redakcyą pani Natalii Kobryńskiej.

List pani Kossakowskiej Jeden z naszych czytelników nadesłał nam kopię listu słynnej swojego czasu kasztelanowej kamieneckiej Kossakowskiej, z którego dowiadujemy się, że pani kasztelanowej nie obcem było rzemiosło literackie, skoro podejmowała się nawet opisywania spraw sejmowych. List nosi datę „4 lipca 1793 Lwów“ i brzmi jak następuje:

„Posłałam wczoraj przez JP. Wręckiego wiadomość, która przez sztafety przyszła na dniu wczorajszym a że P. Wręcki czynił mi relacyę, że JMPan Dobrodziej życzysz sobie wiedzieć całą osnowę Seymu, któren w maski się ubrał, a nie wiem kiedy się demaskować będzie, lecz można poznać czyje barwy (?) coś robią, a jednakowo na jeden koniec wszystko wyjdzie. Uważay JMPan Dobr. mamę królewską (Stan. Augusta. *Dop. red.*) jakby się dopiero dowiedział, że myślą kray rozbierać a On zawsze tego życzył y iuż się stało, bo mu naymilej bydź hołdownikiem tych, co mu koronę dali. Dawno on już skwitował z korony Królestwa Niebieskiego przez swoją zdradę dla Ojczyzny. Posyłam tedy to, co się działo od początku, możesz JMP. Dobr. kazać przepisać i dobrym przyjaciołom Ojczyzny komunikować.

Wyjazd JMP. Dobr. mnie martwi, bo jakieś odmiany w subsydyach uczyni, odmianę i w okolicznościach Interessów. Polecam mnie Łasce y zostaję prawdziwą sługą *K. Kossakowska.*

Słuszna uwaga. W jednem z pism warszawskich czytamy:

„Wiadoma rzecz, że wielcy ludzie miewają czasami swe kaprysy; przyzwyczailiśmy się np. do tego, że niektóre „nasze chwały“ w dziedzinie sztuki śpiewaczej i aktorskiej unikają starannie naszego grodu i zapominają swego po swojsku brzmiącego nazwiska. Są to wszakże wyjątki w drużynie śpiewaczej, a w dziedzinie sztuki plastycznej takiego wypadku dotąd nie było. Znamy wszyscy obrazy mistrza monachijskiego, któremu podpis „Józef Brandt z Warszawy“ nie przeszkadza roznosić sławy autora po Europie i Ameryce. O płótna te dobijają się zagraniczni kunsthändlerzy, widocznie zatem nie podpis stanowi o pokupie dzieł sztuki. W salonie Tow. Zachęty Sztuk Pięknych dostrzegliśmy kilka obrazów utalentowanych artystów, np. Wacława Pawliszaka i Józefa Krzesza.

Pod obrazami widnieje napis; „W. de Pawliszak“ i „J. de Mencina Krzesz“.

Sapienti sat...“

Upadek gimnazyum. W roku 1891 zapisanych było do gimnazyum stryjskiego 420 uczniów, w roku 1892 już tylko 380, a w r. b. 339. Cyfry te wskazują na wyraźny upadek tego gimnazyum.

Od dra Jackowskiego otrzymaliśmy doniesienie, że podana we wczorajszej korespondencyi naszej z powiatu cieszanowskiego wiadomość, jakoby dr. Jackowski sprzedał za 50.000 zł. las dwom kupcom tarnowskim, jest nieprawdziwą. Ubolewamy bardzo, że nadużyto naszego zaufania, tem bardziej, że — jak nas zapewniają dziś — uczyniono to w celu wywarcia prywatnej zemsty na p. Jackowskim.

Powrót. *Gazeta stryjska* donosi: P. Kornel Heck, profesor gimnazyum w Stryju, powrócił po czternastomiesięcznej podróży naukowej z Rzymu, Aten, Troi i Konstantynopola, z bogatymi wynikami swoich badań. Wkrótce prof. Heck wygłosi odczyt o rezultatach swych badań.

Wystawa sztuk pięknych pozyskała w ostatnich czasach wiele nowości, a mianowicie:

Bollera większych rozmiarów „krajobraz“, Dębickiego „Fragment“, „Krajobraz“; Dietricha trzy prace, Harasimowicza „Moczary“, Hartmana „Przy jajzie“ i „Praczki“, Olgi Hartmanowej „Motyw z Czarnego lasu“, Damazego Kotowskiego „Na targu“, Korwina „Chata strażnika lasowego“, Pająkówny „Dziadek“ studyum, Strojnowskiego większych rozmiarów płótno „Z Panem Bogiem“ i „Szwaczki“.

Zarząd wystawy czyni obecnie starania o pozyskanie niektórych dzieł z tegorocznej wystawy w Monachium.

Ponętna wygrana. Wychodzący w Libawie dziennik pomieszcza następujące ogłoszenie: „Puszczam siebie na loteryę. Wygrywająca ma prawo mnie zaślubić. Biletów 600 po 5 rubli sztuka, biorącym pięć biletów opuszcza się stosowny procent“.

Krajowa Rada szkolna na posiedzeniu z dnia 11 września b. r. uchwaliła: wydać plan i instrukcyę do nauki języka ruskiego; przekształcić od 1 września b. r. następujące szkoły ludowe: 1) 4-ro klasową męską w Stanisławowie na 6-klasową. 2) 4-klasową mięszaną w Kossowie; 4-klasową mięszaną w Przemyślanach; 4-klasową męską w Kałuszu: 2-klasową żeńską w Kałuszu, na pięcioklasowe. 3) 4-klasową mięszaną w Czortkowie na pięcioklasową męską i pięciokl. żeńską. 4) 1-kl. szkołę w Jazłowcu na 3-klasową. 5) 1-klasową szkołę w Rypienniku Strzyżowskim na 2-klasową: przekształcić od 1 września 1894 2-klasowe szkoły w Glinianach i Stojanowie na czteroklasowe; wyłączyć gminę Stężnice z zakresu szkoły w Baligrodzie i zorganizować od 1 września 1895 osobną szkołę jednoklasową w Stężnicy; zatwierdzić wybór Włodzimierza Korczyńskiego na reprezentanta zawodu nauczycielskiego do Rady szkolnej okręgowej w Brodach.

Zmarli. Aleksander Popławski, były major w armii bawarskiej, umarł w Liplasie koło Bochni, przeżywszy lat 74.

Stan powietrza. Termometr + 6 Reaumura o godzinie 6 rano, + 9° o godzinie 8 rano, w południe o 12 godzinie + 16 stopni Reaum. Barometr 765. Spada. Dziś mamy dzień pogodny, piękny i bardzo ciepły.

U owczarza.

— Słuchajta! Tu wam zapiszę i nagotuję trunek, pijta codzień po pięć kropli albo po dziesięć, to już wedle tego, ile lat chceta jeszcze żyć. Tylo, na miłość boską, nie pijta więcej, bo będzie źle, bo już były takie wypadki, że jak kto naraz całe flache wypił tych kroplów, to ciągiem żył a żył, aż go musiano kłonicą dobijać.

Teatr. Dziś w sobotę w teatrze hr. Skarbka: „Dziesięć dni w Pireneach“, wodewil w 5 aktach a 9 obrazach P. Ferriera, muzyka L. Varney'a. — Jutro w niedzielę (17 bm.) w teatrze hrab. Skarbka o godzinie pół do czwartej po południu: „Intryga i miłość“, tragedya w 5 aktach Fr. Schillera. Debiut panny Heleny Ireny. Wieczorem o godzinie 7-mej: „Nitouche“, operetka w 3-ch aktach Herve'go. — W poniedziałek (18go bm.) w teatrze hr. Skarbka: „Oj mężczyźni! mężczyźni!“, krotochwila w 4 aktach K. Zalewskiego. Pierwszy występ pp. Sieunickiej, p. Siemaszkowej i p. Ruszkowskiego.

Literatura i Sztuka.

* **Aureli Urbański — Miatież**, rok 1863. Wydanie drugie uzupełnione. Lwów, nakładem i drukiem Drukarni polskiej, 1893.

W trzydziestą rocznicę powstania styczniowego wydał pan Urbański książeczkę, zawierają ą trzydzieści utworów poetycznych, a każdy z nich zamyka w sobie cząstkę bohaterstwa lub męczeństw, jakich w owe czasy na naszej ziemi nie brakło. Widzimy więc tu np. garstkę młodzieży jak zdobywa na żołnierzach carskich „pierwsze karabiny,“ to zców wśród lasu zimowego spostrzegamy zamarzłą „placówkę“ powstańczą, ówdzie „gajowy pana szambelana,“ schwytany z bronią w ręku ma zginąć, ale rozhulany major rosyjski przyrzeka mu, że go uwolni od kary śmierci niech tylko ze swej strzelbiny trafi w żyda, którego powieszono. Gajowy, jak kozak w „Czatach“ Mickiewicza, trafia — ale w łeb majora; tak ciągnie się ta sama nitka przez wszystkie utwory. Autorowi chodziło przedewszystkiem o przedstawienie tych epizodów, siłą ich uderza czytelnika, w obec niej samo obrazowanie schodzi na drugi plan. W kilku zaledwo słowach określa poeta obraz, wskazuje tylko niejako dekoracye, wśród których dramat się rozgrywa: las, śnieg na gałęziach, mróz ściska, albo znowu:

Szpitalik wiejski. W nim z kąta do kąta,
Pod babci okiem dzieweczka się krząta.

i zaraz potem wchodzimy w sam wir akcyi. Utwory swe zaprawił autor tu i owdzie pewnem rubasznem zacięciem, a nawet miejscami tryska z nich humor jak w „Mouchard Schnüffle et C.,“ „Wizyi,“ „Panu komisarzu wojennym“ lub w wybornej „Cioci Dziuni,“ którą tu przytoczyć sobie pozwalamy:

Zamaszysta, głos tubalny,
Mech zdradziecki niżej noska,
Ot, i Ciocia — dragon-baba,
Panna Dziunia Ćwiercikowska.
Praw kobiecych pionierka,
Długo walczy i zwycięża;
W czambuł zmiotła adwersarzy,
Nie zdobyła jednak... męża,
Z pyszna miał się świat!... Tych gorzkich
Nie zazdroszczę mu łakoci.
Bądź co bądź, czy tak — czy owak,
Tryumf zawsze był przy Cioci.
Język — miecz to obosieczny,
Zwłaszcza: Marsa dany siostrze...
Truchlał sam pan policmajster,
Gdy breszczota poczuł ostrze.
Toż obchodził ją z ostrożna
Kto się srogiej lękał klęski,
Hej, dziergała płeć nadobną!
Cóż dopiero ród—oh!—męski!
Sztuką go krzyżową rąbie,
A uśmiecha się tak słodko!
Przyznać za to: Ciocia Dziunia
Wrącą była patryotką.
Wieść gruchnęła po Warszawie:
Jeńców jutro w Sybir pędzą.
Nieboractwo zdarte, bose,
Z głodem walczy—walczy z nędzą...
W dryndę skoczy Ciocia Dziunia,
(Energiczna to niewiasta)
Od południa do wieczora
Już połowę zbiegła miasta,
Wpadnie—huknie:— Naszych pędzą!
Chłop zaś goły—bosy—skuty..
Piecu h Acan! Pfe serdeńko!
Zrzuć barany—dawaj buty!
Taszczy tedy trzy dorożki
(Kontrybucyę swą na jutro);
W drodze jeszcze, po ulicach
Tu i owdzie ściągnie futro. —
Dworzec. — Stoją posieleńce,
Ofiar carskich hekatomba.
W tem na peron — szastu prastu —
Ciocia wpada, istna bomba.
— Kotku—stójno pałkownisiu,
Nie umykaj. Czyś się przeląkł?
To ja — Ciocia Ćwiercikowska,
Znasz mnie przecie jak zły szeląg.
Puść mnie! Więźniom wiozę buty;
Chrześcijański spełń uczynek.
— Idź do dyabła dobrodziko
Tu nie czas, ni miejsce drwinek.
— „Wolne żarty mój koteczku“
(Z lekka go pod brodę głaśnie);
— Ty odsyłasz mnie do dyabła,
A ja Ciebie szukam właśnie...
Puść serdeńko — stęskniesz kiedyś:
„Szkoda! Awans w ręku miałem!“
Jutro może Polska będzie,
Ja Cię zrobię — generałem!
Generałem jak cię kocham! —
(Znów pod brodę go pogłaska);
Oficerów parsknie grono,
A on mruknie: — Tam do dyaska!...
Spojrzy, czoło zmarszczy groźnie,
Lecz znać w oku jego troskę...
Krząknął, splunął, machnął ręką:
— Puścić pannę Ćwiercikowskę!

Z trzydziestu poezyj; zawartych w „Miatieży“ oprócz przytoczonej „Cioci Dziuni“ do najlepszych należą: „Pan komisarz wojenny“, „Judyta“ i „Hetmańskie wnuczę“, a całość robi wielkie wrażenie.

* **„Targowisko“**. Pod takim tytułem zacznie w Krakowie wychodzić czasopismo tygodniowe dla handlu bydłem i nierogacizną, po polsku i po niemiecku. Część niemiecka nosić będzie tytuł *Viehmarkt Bericht.*

Rozmaitości.

— **Fizyognomika w Chinach**. Gdyby Lavater zmartwychwstał, uradowałby się niewątpliwie bardzo powodzeniem, jakiem się cieszy nauka jego w państwie niebieskiem. Każde miasto chińskie posiada licznych mistrzów tej sztuki, którzy rozbijają zwykle swe namioty na rynkach i wywieszają na nich szyld z twarzą ludzką. Ale taki Lavater z warkoczem nie zadowalnia się wyciąganiem wniosków z kształtu twarzy i czaszki; bada on całego człowieka i określa nietylko jego charakter, usposobienie, ale nawet przepowiada przyszłość.

Mistrz taki posiada do pomocy mnóstwo mądrych ksiąg, a następujące szczegóły czerpane są z jednego najbardziej znanych dzieł w tym przedmiocie: Twarz człowieka, któremu fortuna się uśmiecha jest długa i kanciasta; osoba zaś posiadająca twarz spiczastą u góry i u dołu, jak pestka daktylowa, nawiedzona zostanie niebawem przez nieszczęście i nędzę. Silnie wystające kości policzkowe są oznaką usposobienia okrutnego, a kobieta, która je posiada, będzie niewątpliwie morderczynią swego męża. Szeroki podbródek jest cechą człowieka, który urodził się po to, aby zostać bogatym, a podbródek spiczasty znamionuje osobę przeznaczoną do życia w ubóstwie. Mężczyzna, mający policzki tak szerokie, że można je widzieć stojąc za nim, posiada serce, pełne jadu; obdarzony wysokiem czołem cieszyć się będzie wysokim szacunkiem i doczeka sędziwego wieku. Długi nos znamionuje człowieka niemającego stałych zasad.

Legenda chińska opiewa, że w dawnych czasach nie znano człowieka, któryby miał gęste włosy i mógł zostać pierwszym ministrem. Mężczyźni i kobiety, mający dołki w policzkach, wstępować będą kilkakrotnie w związki małżeńskie. Długie brwi są oznaką długiego życia; człowieka z brwiami krzaczastemi należy unikać. Oczy powinny być dla ciała tem, czem jest słońce i księżyc dla ziemi. Długie, głębokie i płomieniste oczy oznaczają umysł wyższy. Kobieta, mająca duże białka, zamorduje niechybnie swego męża, a chłopiec, w ten sposób zeszpecony, będzie całe życie głupcem. Nosy i usta są również bardzo ważnemi cechami. Chińscy mistrzowie fizyognomistyki dzielą nosy na krowie, małpie, psie itd. Człowiek z nosem psim będzie żył krótko, a człowiek mający usta jak mysz jest zazdrosny i zawistny.

Proceder przepowiadania przyszłości kwitnie również w państwie chińskiem. Na wąskich zakątnych ulicach, za małym stolikiem, założonym tabliczkami zapisanemi tajemniczemi znakami, papierem atramentem i piórami, siedzą owi prorocy, zwykle sędziwego już wieku, a biała broda i wielkie okulary dodają im powagi. Największego kontyngensu proroków takich dostarczają kandydaci, którzy przepadli przy egzaminach. Na tabliczkach drewnianych wyryte są honoraria następujące: Przepowiednie faktu pojedyńczego — 8 cach., przepowiednie faktu pojedyńczego z drzewem sandałowem — 16 cach., przepowiednie przyszłości — 28 cach., przepowiednie przyszłości ze szczegółami — 50 cach., oznaczenie dnia ślubu — stosownie do umowy. Chińczyk z największą powagą i zaufaniem radzi się swego ulubionego proroka we wszystkich sprawach domowych i innych, rzadko kto rozpocznie interes nie zwróciwszy się do wyroczni, a żaden syn państwa niebieskiego nie zawrze ślubu, dopóki mu prorok dnia odpowiedniego nie oznaczy.

— **Nauczyciel języka arabskiego**. Henryk Brugsch uczony niemiecki, który dłuższy czas spędził na Wschodzie i znany tam jest pod imieniem Brugsch-baszy, pomieszcza obecnie w *Vossische Ztg.* szereg interesujących fejletonów p. t. „Mój żywot i wędrówki“.

W rozdziale o przygodach wśród Arabów, czytamy między innemi, co następuje:

„Pierwsze moje studya nad arabskim językiem odbywałem pod kierunkiem t. zw. Szecha, który wśród ludu swego uważany był za świętego, a to od czasu, jak zjadł szesnaście szklanych lampek, nie zrządziwszy sobie żadnej szkody. Nauczyciela tego poleciła mi pewna wysoko postawiona osobistość z krajowców.

Szech-Achmed, bo tak się mój nauczyciel kazał nazywać, miał około sześćdziesiątki, był ślepy na jedno oko, na drugie zaś widział tylko w połowie. Gadatliwy, jak sroka, śmieszny zarówno z po-

staci, jak z zachowania, żenił się podobno 70 razy, nie mogąc jednak z żadnej z małżonek doczekać się potomstwa. Gdym tego „mędrca z Kairu" wziął za nauczyciela, zamierzał on właśnie wstąpić w związki małżeńskie po raz 71-szy — i to z młodą, 15-letnią dziewczyną. Miał w sobie coś tak komicznego, że na jego widok z trudnością tylko śmiech powstrzymywałem.

Przychodząc do mnie na lekcyę, stawał naprzód we drzwiach i zwracał się ku mnie z długiem a uroczyście wygłaszanem pozdrowieniem. Przybliżywszy się na moje zaproszenie, ściągał zaraz za progiem swoje żółte pantofle i z podwiniętemi pod siebie nogami zasiadał obok mnie na otomanie. Służący wręczał mu wówczas filiżankę kawy i fajkę, poczem rozpoczynała się nauka, której jedna próbka chyba wystarczy.

— Panie! — zaczął on pewnego dnia — czy jesteś w posiadaniu pieniędzy?

— Nie! — odpowiedziałem.

— Powiedz: tak! — dorzucił.

— Dlaczego: tak?

— To tylko dla wprawy w rozmowie. A więc powiedz: tak!

— Dobrze więc. Posiadam pieniądze.

— Ile ich posiadasz?

— Mówiłem przecie, że wcale nie mam pieniędzy!

— Powiedz jednak. Posiadam tyle a tyle. Np. jednego talara.

— Dobrze. Posiadam jednego talara.

— Gdzieś go schował?

— Kiedy ja przecie wcale nie mam pieniędzy.

— Słusznie. Masz jednak przy sobie jakie drobne?

— Mam!

— Pokaż mi je i policz.

— Dobrze, ale dlaczego?

— Tylko dla wprawy w rozmowie.

Wyciągnąłem wówczas z mego woreczka dwie sztuki pięciopiastrowe.

— Połóż je na mej dłoni — rzekł nauczyciel.

— Dlaczegóż to znowu? — spytałem.

— Tylko dla wprawy w stylu arabskim.

— Oto są! — rzekłem, kładąc obie sztuki na jego wyciągniętej prawicy.

— Dobrze! Jeśli Bóg pozwoli, poprowadzimy na drugi raz dalej naszą naukę — rzekł z namaszczeniem, poczem schował obie monety do kieszeni, podniósł się i wyszedł z ukłonami.

— **Polowanie na słonie.** *Review of reviews* zamieszcza życiorys Anglika M. Selousa, którego afrykańskie polowania nabierają coraz większego rozgłosu. Chęć szukania przygód zagnała tego podróżnika jeszcze w młodym wieku do kraju Matabele, gdzie od tamtejszego władzcy otrzymał pozwolenie polowania na słonie. Każdy zabity słoń przynosi myśliwemu około 1250 zł. Selous zabił ich przeszło sto. Słoń węchem bardzo łatwo odkryje obecność człowieka, ale wzrokiem trudno go dostrzega. Gdy myśliwy pozostaje nieruchomym, wtedy słoń może uważać go za pień drzewa i zbliża się nieostrożnie na odległość strzału. Raniony biegnie prosto przed siebie, dopóki nie upadnie.

Jeżeli można wierzyć panu Selous, to słoń ma dziwny zwyczaj chłodzenia się, gdy podczas wielkich upałów nie znajduje wody: oto przez paszczę wkłada on trąbę do żołądka i wodą, którą tam znajdzie, zrasza sobie grzbiet.

Głosy publiczności.

Dalsze ofiary na kościółek w Hołoskowie na cześć śp. Franciszka Karpińskiego od 30 sierpnia do 12 września rb. Pozostało 1248 zł. 65 ct. i 3 ruble, a nadto:

Jeszcze z przedstawienia amatorskiego na ten cel w Ottynii dnia 15 z. m. urządzonego zł. 20, administracya *Czasu* w Krakowie 35.64, Julia Opolska 3, ks. dr. Władysław Bandurski 1, Wydział powiatowy w Łańcucie 5, Wydział powiatowy w Jarosławiu 10, Eugeniusz Piechowski i Justyn Krasuski po 1, Siostry Felicyanki z Jazłowca 2, Wydz. powiatowy w Bóbrce 4.67, A. Kochanowski starszy i młodszy 10, ze składek w kościele w Ottynii 18.10, Chlebowski 1. Razem z wykazanemi poprzednio 1381 zł. 6 ct. i 3 ruble.

Czeremchów dnia 12 września 1893.

Ks. Paweł Jastrzębski. Fr. Piechowski, skarbnik.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 14 września.

(Z.) Dzisiejszy dzień, jakkolwiek był dość ożywionym, nie przyniósł żadnego pozytywnego rezultatu. Kilka razy zmieniała się tendencya, aż wreszcie zamknięto kursa mniej więcej temi samemi cyframi co wczoraj. Obroty rozpoczęto w bardzo przyjaznem usposobieniu, gdyż wieczorne notowania targów zagranicznych brzmiały pomyślnie; potem nastała reakcya, gdyż kursa w Berlinie spadły znacznie, osobliwie akcye banku niemieckiego (prawie o 4 procent). W południe ożywił się znów targ, gdy z Londynu nadeszła wiadomość, że bank angielski przecież zniżył eskont z 5 na 4 od sta. Wreszcie przed zamknięciem targu poczęli spekulanci przedsiębrać znaczne sprzedaże i kursa zatrzymały się na wczorajszem poziomie. Tylko kolejowe walory i górnicze posunęły się nieznacznie w górę. Z rent podniosły się o 10 ct. obie węgierskie, koronne zaś spadły o 5 ct.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 339·75, węgierskie 414·75, Angiobanki 152·50, Uniony 253·75, Bankvereiny 123·—, Länderbanki 248·75, Ludwiki 218·25, Czerniowieckie 256·25, Renta papierowa 97·60, srebrna 97·30, austryacka złota 117·35, 4% austr. renta wal. kor. 96·75, węgierska renta złota 116·30, 4% węgierska renta wal. kor. 94·40, dukat 5·93, 20-frankówka 9·94½, marki 12·31—, ruble 1·30½.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.** Kraków 15 września.

Na dzisiejszym targu na Kleparzu ruch był stosunkowo dość znaczny, gdyż we wtorek targu nie było, więc młyny uzupełniały dzisiaj wyczerpane tymczasem zapasy. Ceny pszenicy i żyta obniżyły się przytem cokolwiek, ponieważ chęć sprzedaży przeważa, a obok nowego zboża, wystawiono dość znaczne zapasy starej pszenicy. Jęczmień zdatny na browar poszukiwany po lepszych cenach. Owies napotyka także łatwy odbyt, a lepsze gatunki trzymają się w cenie.

Płacono: pszenicę białą starą od 8·60—8·75, czerwoną starą 8·40—8·70, żółtą starą od 8·40 do 8·70; żółtą nową 8·— do 8·40; żyto stare 0·00—0·00; żyto nowe 7·00—7·25 zł; jęczmień browarny od 7·25—7·75, na kaszę od 6·20 do 6·35; za owies stary —.— do —.—; owies nowy 6·50 do 6·80; rzepak 13—14·20. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Telegramy „Przeglądu".

Chicago 16 września. Pawilon polsko-amerykański na wystawie lwowskiej zapewniony. We wszystkich miejscowościach Stanów Zjednoczonych rozwinięta silna agitacya wśród Polaków. Siedzibą komitetu centralnego Chicago, prezesem komitetu Władysław Smólski, wiceprezesami: ks. Wincenty Barzyński, Piotr Kiołbasa, Słonimski. Sejm Zjednoczenia rzymsko-katolickiego ofiarował na wystawę 750 zł., marszałek Kiołbasa dodał z własnej kieszeni 125 zł. Sejm Związku Narodowego uchwali również znaczną subwencyę na cele wystawy. Księża zbierają pieniądze po parafiach, zarządy towarzystw i korporacyi zapewniły pomoc moralną i materyalną. Profesor Dunikowski po powrocie do Lwowa z początkiem października zabierze się do budowy polsko-amerykańskiego pawilonu.

Wiedeń 16 września. *Polit. Corr.* donosi, że arcyksiążę Franciszek Ferdynand d'Este w dniu 14 października odpłynie z Nowego Jorku do Europy i złoży wizytę królowej angielskiej, aby jej podziękować za serdeczne przyjęcie, jakiego doznawał we wszystkich koloniach angielskich.

Książę Connaught przybył tu wczoraj wieczorem. Na dworcu oczekiwał go Cesarz i powitał serdecznie.

Wczoraj zapadł wyrok w procesie przeciw Paulusowi Meyerowi, protestanckiemu pastorowi Deckertowi i redaktorowi *Vaterlandu* Dollowi o obrazę honoru, popełnioną przez to, że pastor Deckert ogłosił w *Vaterlandzie* list Paulusa Mayera, który był dawniej żydem, a później przyjął religię protestancką. W liście tym pisał Mayer, że będąc małym chłopcem i zamieszkując w Ostrowie w Królestwie polskiem, sam widział, jak kilku żydów tamtejszych popełniło morderstwo rytualne. Otóż ci żydzi z Ostrowa przez adw. Koppa wytoczyli Mayerowi, Deckertowi i Dollowi, proces o obrazę honoru. Sędziowie przysięgli uznali Mayera jednogłośnie winnym, Deckerta 10 głosami, a Dolla 9. Skutkiem tego zasądził trybunał Mayera na 4 miesiące aresztu, Deckerta na 400 zł. grzywny albo 2 miesiące aresztu, a Dolla na 200 zł. albo 1 miesiąc aresztu. Oprócz tego skazano *Vaterland* na utratę 60 zł. z kaucyi.

Nowy Jork 16 września. *New-York-Herald* otrzymał z Brazylii depeszę, że powstańcy odnieśli zwycięztwo nad wojskami rządowymi koło Baye w prowincyi Rio Grande de Sul.

Petersburg 16 września. Minister oświaty wydał rozporządzenie, że odtąd wszyscy akademicy, którzy chcą uzyskać stopień naukowy na uniwersytecie w Dorpacie, muszą pisać swe dyssertacye po rosyjsku.

Buenos Ayres 16 września. Z Rio de Janeiro donoszą, że flota powstańcza bombardowała przedwczoraj miasto do godziny 5 wieczorem, a wczoraj rano rozpoczęła na nowo ogień. Powstańcy usiłowali wylądować, wszelako nie udało im się. W mieście panuje porządek. Wojsko lądowe wierne jest dotychczas prezydentowi Peixoto. Okręty obcych mocarstw, stojące na kotwicy w porcie, zachowują się neutralnie.

Peszt 16 września. Wczoraj zachorowało na cholerę w 8 komitatach węgierskich 21 osób a umarło 14.

Belgrad 16 września. W dniu 7 b. m. zachorowało tu czworo ludzi wśród podejrzanych objawów. Troje z nich umarło, a analiza bakteryologiczna wykazała, że zmarli na cholerę azyatycką. Przed trzema dniami umarł znów jeden człowiek wśród podejrzanych objawów.

Sztutgart 16 września. Królewicz włoski odszczególniany jest tu na każdym kroku zarówno przez cesarza i cesarzowę jak i przez całą rodzinę królewską.

Petersburg 16 września. Wedle urzędowych raportów zachorowało od 11 do 13 b. m. na cholerę w Petersburgu 122 osób a umarło 43, w Moskwie zachorowało 25 a umarło 14; w gubernii łomżyńskiej zachorowało 155, umarło 35; w kurskiej zachorowało 571 umarło 219; w orłowskiej zachorowało 623, umarło 215; w tulskiej zachorowało 462, umarło 157; we włodzimirskiej zachorowało 222, umarło 97; w mińskiej zachorowało 136, umarło 66; w mohilewskiej zachorowało 349, umarło 136; w charkowskiej zachorowało 154 umarło 82; w chersońskiej zachorowało 145, umarło 78; w kraju dońskim zachorowało 107, umarło 73.

Grenobla 16 września. Wczoraj odbył się pogrzeb jenerała Miribela. Za trumną szła cała jeneralicya, pułkownik Pistor jako reprezentant Carnota i rosyjski attaché wojskowy jenerał Fredericks.

Guens (w Węgrzech) 16 września. Wczoraj przybyli tu na manewry arcyksiążęta Albrecht, Wilhelm i Eugeniusz.

Przyjechali do Lwowa

dnia 16 września 1893.

HOTEL VICTORIA. J. K. Szwedzicki z Krakowa. L. Rosenberg z Wiednia. M. Czaykowska z Żyrawy. T. Spychalski z Poznania. C. Pollak z Wiednia. C. Pöpperl z Czech. C. Schlam z Przemyśla. A. Leszczyński z Krakowa.

HOTEL ZORZA. K. Załęska z Polski. M. Horsdorf ze Świstelnik. Hr. A. Cetner z Podkamienia. Hr. O. Potocki z Maryampola. E. Krzyżanowska z Czerniowiec. D. Pogłodowski z Sudkowic. Władysław Kęplicz z Roman. Sioła. A. Krakauer z Londynu.

HOTEL METROPOL. L. Skórski ze Sambora. M. Piskozub z Kołomyi. K. Sochaniewicz z Tarnopola. Ksiądz Berezowski z Brzeżan. W. Stengel z Rozmital. M. Arbesser z Wiednia. H. Perr z Wiednia.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

P. T.

Przez wzgląd że niektóre łaskawe zlecenia z prowincyi dla mnie przeznaczone lecz mylnie adresowane do **dawniejszej spółki Hübner i Hanke, lub do nieistniejącej już firmy Józef Hanke** często właśnie przez mylne adresowanie wcale mnie nie dochodziły, przezco Szanowni odbiorcy narażeni bywali na szkody, a często nawet i na straty, **upraszam Szanownych mych odbiorców z prowincyi dla uniknięcia nadal podobnych ewentualności, łaskawe zlecenia adresować tylko do firmy**

ALOJZY HÜBNER
Skład farb i materjałów
Lwów, Rynek 38.
2042

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 16 września godz. 2. min. —

Akcye kred.	337·75	Galicyj. obligi propinacyjne	96·80
Alpiny	56·30	Wied. losy	176·—
Kredyty węg.	413·25	Akcye tyton.	188·75
Anglobanki	151·—	4% Poż. kraj. z r. 1893	96.60
Uniony	253·—	Elbethale	238·50
Ludwiki	219.—	Länderbanki	248·25
Nordbany	288·—	Renta zł. węg.	116·30
Lombardy	103·50	Bankvereiny	123·—
Losy tureckie	49·20	Węg. renta p.	94.25
Staatsbahny	305·15	Ruble	1.30·75
Czerniowieckie	256·50		

Usposobienie słabsze.